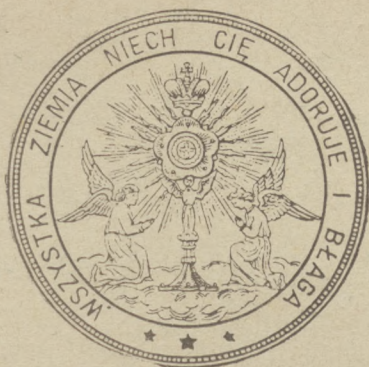


№ 4.

<sup>15</sup>/<sub>28</sub> Stycznia.  
1909 r.



Rok III.

Czwartek

4

# MARYAWITA

Czciciel

PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Pismo Tygodniowe Ilustrowane.

TREŚĆ. I. Bóg w Trójcy Świętej Jedyny. Dowody istnienia Pana Boga. Początek i jedność rodzaju ludzkiego świadczy o istnieniu Pana Boga. (C. d.)—II. Pismo Święte. Nowy Testament Ewangelia według Świętego Mateusza. Uwagi do rozdziału XII. (c. d.)—III. Przenajświętsza Eucharystya. Figury biblijne Eucharystycznej Komunii (c. d.)—IV. Dzieło Miłosierdzia. Historia Maryawitów. (C. d.)

Prenumerata wraz z przesyłką wynosi w kraju — rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1.  
Za granicą—rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 25.  
Cena pojedynczego numeru kop. 10.

== Dochód czysty z pisma obracać się będzie na cele oświaty ludowej. ==

Adres Redakcyi i Administracyi Tygodnika „MARYAWITA“

Łódź, ul. Franciszkańska N. 27. Telefonu N. 12-73.

Kantory pisma w Warszawie: ul. Czerniakowska N. 96, telefonu 107-83.

ul. Karolkowa N. 2, telefonu N. 143-70.

w Lublinie na Czwartku dom Listosa, przy kaplicy Maryawickiej.

Redaktor i Wydawca Ks. JAN KOWALSKI, Maryawita.

Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi. Franciszkańska 27



Rok III.

1909



№ 4.

Czwartek, 28 Stycznia.

# MARYAWITA

## Czciciel

### PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

## Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

### DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

#### Początek i jedność rodzaju ludzkiego świadczy o istnie- niu Pana Boga.

(C. d.)

Tutaj to niektórzy, niezaprzeczenie wymowni apologetyci i znakomici polemicy, uląkłszy się prawdopodobnych wniosków geologii co do starożytności formacji trzeciorzędowych, bardzo trudno dającej się pogodzić z tradycyjnymi wierzeniami, odważyli się na przypuszczenie, iż mogło niegdyś istnieć zwierzę, zdolne wynaleźć i utrzymać ogień, ciosać kamień, urabiać narzędzia i t. p. Ze wszelkiem po-

szanowaniem należnem tak znakomitym mężom sądzymy, że jest obowiązkiem naszym protestować przeciw takiemu ustępowaniu, zgoła niepotrzebnemu, a groźne pociągającemu za sobą następstwa.

Jeśli one syleksy trzeciorzędowe istotnie są narzędziami, łupaniami, jak utrzymują niektórzy, za pomocą ognia i sztucznie potem poprawianymi; jeśli istotnie widoczne są na nich ślady pracy rozmyślnej, ślady celowości: tedy są one dziełem istoty nam podobnej, są dziełem człowieka. Przypuszczenie przeciwne równałoby się zniesieniu przepaści, dzielącej zwierzę od istoty rozumnej, otworzyłoby szeroką drogę ewolucyi biologicznej, stosowanej do duszy. Sporządzanie sobie narzędzi jest wyłączną własnością człowieka, bo człowiekowi tylko danem jest myśleć, rozumować, mieć pojęcia ogólne przyczyny i skutku, celu założonego i t. p. Rozkopując wnętrzości ziemi, wstępując z pokładu na pokład, inne nierównie dziwniejsze szczątki odkryto, i organizmy stopniowo coraz doskonalsze; ale jest to zawsze ten sam świat jestestw, kopalnych czy żywych, jest to zawsze tylko czysta zwierzęcość. Tu, wobec krzemienia grubo ciosanego, zatrzymujemy się i stajemy zdziwieni: jestestwo całkiem nowe, jeste-

stwo rozumne i wolne tędy przeszło. Dwie są rzeczy, których ślad, niepodobny do podrobienia, odrazu się poznaje: ręka Boga i ręka człowieka, wyobrażenia Bożego.

Odrzucając tedy tę drugą alternatywę postawionego nam dylematu, stajemy tem samym wobec pierwszej, to jest wobec przerażającej dawności rodzaju ludzkiego. Byłaby to alternatywa niezmiernie doniosła, i trudność bardzo poważna, jeśliby się okazało, że opiera się na faktach z pewnością dowiedzionych; wobec tej trudności, znakomity apologeta, ksiądz Moigno przyznaje, że „chwilami tracił grunt pod nogami, czuł siebie jakby zagrożonym w całym oceanie niepewności, o mało nie uległ pod ciężarem smutku i udręczenia... Ale, dodaje, w takich chwilach z nowym zapałem wracałem do poszukiwań moich, i znowu ujrzałem światło“. I nam także, abyśmy wrócili do światła, do spokoju, do zupełnej pogody, dość będzie przedstawić tu wynik ostatnich poszukiwań, najświeższy i nieodbitý werdykt nauk przedhistorycznych.

„Wytoczono kolejno takie doświadczenia odkryć, z których miało wynikać istnienie człowieka w okresie trzeciorzędowym. Mówiono o syleksach ciosanych, o kościach nacinanych lub przekłuwanych, mówiono nawet o szkieletach ludzkich, jakoby znalezionych w formacjach mioceńskiej czy plioceńskiej. Większa część tych odkryć nie ostała się za bliższem ich rozpatrzeniem. Sam nawet Mortillet przyznaje, że ze szkieletów, o których mowa, żaden nie jest autentyczny. Co do onych kości nacinanych lub przekłuwanych, nie ręka ludzka zrobiła te nacięcia lub przekłucia, ale ząb żarłaczów (*squalus*), lub innych zwierząt morskich. Pozostają jeszcze one krzemienie, jakoby ręką ludzką obrabiane. Trzy miejscowości takich syleksów dostarczyły: wieś Thenay, okolice Aurillac'u (Cantal) i okolice Lizbony. W syleksach portugalskich wszystko podlega zaprzeczeniu: rznięcie, i pochodzenie, i wiek. Podobnież co do syleksów Cantal'skich, żadnego nie mamy poważnego upewnienia o ich autentyczności, żadnej

rękojmi pewnej co do wieku formacji, którym je przypisują, ani co do natury ich rznięcia“. <sup>1)</sup>

Już więc tylko na jednych i ostatnich syleksach Thenay'skich spoczywało istnienie człowieka trzeciorzędowego, gdy we wrześniu roku 1884, Towarzystwo francuskie do popierania nauk, zgromadzone w Blois na kongres, odbywało jedno z najdonioślejszych swych posiedzeń. „Pomimo poszukiwań odbytych na obszernej przestrzeni, i mnóstwa syleksów wydobytych na wierzch; pomimo drobiazgowych badań przeprowadzonych przez czterdziestu członków Zjazdu: dwa tylko znalazły się syleksy, przedstawiające niejaki pozór obrobienia. Najwięcej jest syleksów łupanych; ale z dyskusyi nad nimi wypadło, że połupania, przypisywane zrazu działaniu ognia pod ręką człowieka, mogły być skutkiem jakiejś niewiadomej nam siły fizycznej. Stąd też większa część członków uczestniczących w wycieczce, wobec ogromnej dawności pokładu, przyszła do przekonania, że człowiek tu jeszcze nie istniał. Na wykazanie istnienia jego w okresie tak odległym, potrzebaby innych, mocniej przekonywających dowodów, niż tych kilka małych krzemieni, bez określonego przeznaczenia, bez znaków uderzeń, i za całą wskazówkę rozmyślnego obrobienia posiadających tylko kilka rys nierównych i nieregularnych, które bez wątpienia powstały przypadkiem“. <sup>2)</sup>

„...Przeczytawszy sprawozdanie z tych ważnych rozpraw, sam udałem się na zwiedzenie rozległych pokładów gliny krzemienistej w okolicach Macon'u... Zebrałem na wszystkich poziomach tej formacji syleksy łupane, z których niektóre mają na sobie znaki uderzeń, a nawet takie pozory obrobień, że możnaby je bez wahania przypisywać człowiekowi, gdyby syleksy te były zebrane w jakim pokładzie

<sup>1)</sup> Ks. Hamard, Le Congrès de Blois et l'homme tertiaire.

<sup>2)</sup> M. Cotteau, Revue scientifique, 25 octobre 1884.

czwartorzędowym. Syleksy popekane, zupełnie takie same jak Thenay'skie, znajdują się tysiącami na powierzchni naszych gruntów gliniastych... Trudno czem innym prócz filozoficznego uprzedzenia wytłumaczyć silną zaiste wiarę pewnych antropologów, bo ostatecznie, bez onych syleksów rzekomo ciosanych, nikomuby do głowy nie przyszedł człowiek trzeciorzędowy; a teraz, gdy ta próba doświadczenia chybiła, nic już nie pozostaje na poparcie tej hipotezy“.

„Wszyscy — powiada — zgadzają się na to, że można objaśnić historię tych dalekich przodków naszych przez porównanie ich z plemionami dziś żyjącymi, a przedstawiającymi stan społeczny podobny do tego, w jakim, według wszystkich, jakie posiadamy, wskazówek, oni zostawali“.

Tak dalece na to nie „wszyscy się zgadzają“, że prawie jednocześnie sławny filolog Oksfordzki utrzymywał tezę przeciwną, a wbrew tyłu filozofom, czatującym na sposobność odkrycia w dzikim, umyślnie w tym celu czernionym, brakującego między zwierzęciem a człowiekiem ogniwa“. Maks Müller, u pewnych plemion, podawanych za typ pierwotnego człowieczeństwa, stwierdza widoczne ślady dawniejszej, nieraz bardzo wysokiej cywilizacji. U Fuegów, na przykład, których język, według Darwina, zaledwo zasługuje na miano mowy artykułowanej, znalazł się zasób językowy, obejmujący przeszło trzydzieści tysięcy wyrazów. „Robotnik — dodaje M. Müller — musiał być równie wielkim jak dzieło jego; i jak ruiny Ameryki środkowej, świadczą nam o budowniczych większych, niżby go który z obecnych mieszkańców tego kraju

zdołał z siebie wyrobić, tak równie wspinał ruiny, jakie z zadziwieniem spotykamy w narzeczach takich ludów jak Fuegów, Mohawków i Hotentotów. świadczą nam o budowniczych umysłowych, którym także żaden dziś nie zdołałby dorównać... Przypuszczenie, że dziki jest pewnego rodzaju konserwą, do naszego użytku przeznaczoną, i na to przez całe tysiące lat w nietkniętej całości do nas przechowaną, abyśmy na nim badać mogli pierwotny typ człowieka, jest to urojenie, niczem, ani faktami, ani analogią, ani rozumem nie poparte“.

Na takiej to wątpliwej przesłance budując, Quatrefages z wiadomą erudycją swoją opisuje zwyczaje Minkopów, mieszkańców wysp Adańskich, w zatoce Bengalskiej, samotnej odrośli wielkiego plemienia Negrytów. Następnie takie w krótkości przeprowadza rozumowanie: — „Przypuściwszy, że w czasach trzeciorzędowych równiny Beauce'y zamieszkałe były przez plemiona wiodące życie podobne do dzisiejszych Minkopów, łatwo zrozumiemy, dlaczego między syleksami tam znajdującymi się tak wiele jest bez żadnego śladu pracy rozmyślnej, i mała tylko ich część posiada znaki obrobienia“. Wniosek ostateczny: „Historia etnograficzna Minkopów odpowiada na niektóre zarzuty przeciw trzeciorzędowemu człowiekowi Thenay'skiemu podnieść się mogące... Przyznaje jednak, że wszystkich trudności nie rozwiązuje...“ (p. 107).

Gdy uczony takiej miary jak De Quatrefages tak trąbi na odwrot, można twierdzić bez obawy, że sprawa dostatecznie jest zbadana i osądzona, *causa finita est*.

(C. d. n.)



# Pismo Święte.

## NOWY TESTAMENT.

### Ewangelia według św. Mateusza.

#### Uwagi do rozdziału XII.

(C. d.).

Przedtem Go nazywali bezbożnym podać i obserwancyi świętych gardzi-  
cielem, obżercą i winopilcą, gwałcicielem  
szabatu, burzycielem nauki ojców, bluź-  
niercą; dziś mówią na Niego: to guślarz  
i opętaniec.

Jezus z pokojem niewzruszonym  
zaprzeczył temu oszczerstwu, i prawdę  
w pełnem jej świetle zatwierdził; ale  
i zniewagę Mu wyrządzoną z pełną grozy  
powagą zaznaczył. Nigdy jeszcze z ust  
Jego nie wyszły słowa tak nieubłagane  
jak te, któremi tu obelgę odpycha,  
i obłudę, obarczając ją klątwą swoją,  
piętnuje.

„Wziewawszy ich, mówił do nich  
w przypowieściach:

— „Jakoż może szatan szatana wy-  
ganiać,“ i sam siebie niszczyć? „Wszelkie  
królestwo rozdzielone przeciwko sobie,  
będzie spustoszone. I wszelkie miasto  
albo dom, rozdzielony przeciwko sobie,  
nie ostoi się. I szatan, jeśliby przeciwko  
sobie powstał, rozdzielon jest, i nie  
będzie się mógł ostać, ale ma koniec.

„A jeśliż ja przez Belzebuba wyrzu-  
cam czarty, synowie wasi przez kogo  
wyrzucają?“ Mówicie, że w Imię Boga;  
czemuż więc o mnie mówicie przeciwnie?  
„Dla tego oni będą sędziami waszymi.

„Lecz jeśli ja Duchem Bożym wy-  
ganiam czarty, tedyć“ znak to i dowód,  
że „na was przyszło Królestwo Boże.

Bo nie może żaden sprzętu mocarzowego,  
wszedłszy w dom, rozszarpać, jeśliby  
pierwej mocarza nie związał, a natenczas  
dom jego splodruje. Kto nie jest ze  
mną, przeciwko mnie jest, a kto nie  
zbiera ze mną, rozprasza.“ A iż ja dzia-  
łam przez Ducha Bożego, więc kto nie  
jest ze mną, przeciwko Duchowi Bożemu  
jest, i kto w tym Duchu nie gromadzi,  
ten z konieczności rozprasza. Bo Duch  
Boży, prawda i miłość Jego, jest związką,  
która wszystko zbiera i jednoczy.

Tu, z wielką siłą podnosząc głos,  
dodał to groźne słowo:

— „Zaprawdę powiadam wam, że  
wszystkie grzechy będą odpuszczone sy-  
nom ludzkim, i bluźnierstwa, któremiby  
bluźnili. I ktobykolwiek rzekł słowo  
przeciw Synowi człowieczemu, będzie mu  
odpuszczone; ale ktoby mówił przeciw  
Duchowi Świętemu, nie będzie mu od-  
puszczono, ani w tym wieku, ani w przy-  
szłym, ale będzie winien grzechu wiecz-  
nego.“

Jest więc grzech, który nie może  
być odpuszczonym, grzech wieczny, <sup>1)</sup> jak  
go zowie Jezus. Może człowiek nie poznać,  
łżyć, potwarzać, prześladować Syna czło-  
wieczego, zwać go z pogardą synem cie-  
śli, zarzucać Mu obżarstwo i opilstwo,

<sup>1)</sup> Ob. Summa theolog., 2-a. 2-ae., qu.  
XIII i XIV.

i gwałcenie szabatu, i odstępstwo od świętego obyczaju ojców, i lekceważenie obserwancyi Doktorów, i przezywać Go bezbożnikiem, i Samarytaninem, i zwoźdźcicielem: — wszystkie te bluźnierstwa mogą mu być odpuszczone; ale kto łży Ducha Świętego, którego Syn człowieczy jest pełen, kto Boskie sprawy Jego, — wyrzucanie czartów, wskrzeszanie umarłych, i tyle innych cudów, — przypisuje duchowi złemu, i Jegoż samego, najcięższą Ma zniewagę wyrządzając, za jedno ze złem podaje: — ten popełnia bluźnierstwo, na które nie masz wytłomaczenia ani odpuszczenia.

Według nauki Jezusa, i według prawdy bezwzględnej, grzech nie może być odpuszczonym, jedno przez Boga samego, przez Ducha Jego, Ducha miłosierdzia, i miłości, i dobroci. Póki człowiek nie odpycha tego Ducha, tak iżby mówił o Bogu: Bóg jest złe, i o sprawie Jezusa: Ta jest sprawa złego, i ciemności, i uciemnienia, — jakkolwiekby wielka była ułomność jego, i ciężkimi były wykroczenia i błędy jego, może jeszcze przyjętym być i zbawionym; ale kto, aktem woli świętokradzkiej, oporem staje przeciw Duchowi Świętemu, i odpycha Go od siebie bluźnierstwem i nienawiścią zapamiętała: ten z własnej woli swojej zamyka sobie jedyną drogę, którąby do niego mogło trafić odpuszczenie, ten jakoby murem odgradza się w sumieniu swoim, żadnego nie dając do siebie przystępu Bogu, zawsze gotowemu do przebaczenia. Duch znieważony odstępuje, pozostawiając bluźniercę w „wiecznym grzechu“ jego. Śmierć, gdy w niego ugodzi, i uczyni rozdział bezpowrotny między czasem a wiecznością, w niczem tego usposobienia jego nie zmieni; bo śmierć utrwala zarówno i cnotę i grzech; i do tamtej i do tego przykładu pieczęć wieczności.

Więc niech ułomny nie traci otuchy, niech zbłąkany nie opuszcza nadziei; jest zawsze dla nich ostateczne słowo miłosierdzia, jeśli sercem skruszonym je wezwą. Lecz ten, kto go nie wzywa, kto

owszem łży samoż źródło, z którego miłosierdzie ono płynie, co takiego czekać może innego, jedno mszcząca sprawiedliwość Boska? Zawisnie nad nim, i już jej dobroć nieskończona, którą odepchnął, nie zmiękczy, ani powstrzyma gniewu jej i wiecznego jej przeklęstwa.

Jezus powołuje się przeciw oszczercom swoim na najprostsze zasady rozumu i zdrowego rozsądku, i przenikając, jak zawsze, skrytości sumienia ich, wykazuje im, dla czego gwałcą te zasady, i ukryte źródło bluźnierstwa ich objawia.

— Jako „z owocu drzewo bywa poznane,“ mówi im, tak uczynki objawiają, jakiego rodzaju jest ich źródło. „Albo czyńcie drzewo dobre i owoc jego dobry, albo czyńcie drzewo złe i owoc jego zły.“ Uczynki moje są dobre: jakoż więc Belzebub może być ich sprawcą? Dyabeł jest zły: jakoż więc może sprawować uczynki dobre?

A wy, „rodzaju jaszczurczy, jako możecie dobre rzeczy mówić, gdyżście źli?“ Uporu serc waszych sama nawet oczywistość rzeczy przekonać nie zdoła, a „z obfitości serca usta mówią.“ Ale „powiadam wam, iż z każdego słowa,“ choćby tylko „próżnego, któreby wyrzekli ludzie, dadzą liczbę w dzień sądny. Albowiem ze słów twoich będziesz usprawiedliwiony, i ze słów twoich będziesz potępiony.“

Są słowa, których złość równa się najgorszym uczynom, ponieważ obrażają i gorszą, i psują, i zabijają; słowa Faryzeuszów, które Jezus gromi w tem miejscu, były jakoby ukąszeniem jadowitej żmii.

Bez wątpienia wywarły one niejaki wpływ na rzeszę, która je słyszała, i między którą współpracownicy Faryzeuszów je roznosili. Dusze obojętne, albo odpornie zachowujące się w obec powszechnego uniesienia ludu, zapewne je przyjęły: w takich duszach potwarz znajduje dla siebie grunt podatny, i prowadzi ze skutkiem zabójczą swą robotę.

Byli tam zapewne i tacy, — bo gdzież ich niema? — którym gorliwość Mistrza wydawała się przesadną zagorzalnością, a dzieło Jego szaleństwem. Wysockość nauki Jego przechodziła ich pojęcie. To życie apostołskie w nieustającym utrudzeniu, to wzruszenie rzesz do Niego się tłoczących, te noce spędzane na modlitwie, te dni całkiem zajęte uzdrawianiem chorych, te tłumy ustawicznie dom Jego oblegające, i nie dające Mu nawet czasu na przyjęcie posiłku, całe to życie, Duchem Świętym ożywione, i tak różne od powszednich życia ludzkiego warunków, — wszystko to były rzeczy, których zrozumieć nie mogli.

Samo nawet rodzeństwo Jego potępiło Go. Niektórzy z „braci“ to jest, krewnych Jego, głośno Go nazywali szalonym, opętanym, zagorzalcem. Chcieli Go wyrwać z pośrodku rzeszy, i wprowadzić z sobą, daleko od tego zgłętku, w którym, zdaniem ich, od zmysłów odchodził.

Było to wkrótce po onem gorącym zajściu, w którym Jezus, z oburzeniem człowieka, zelzonego w tem co mu jest najświętszem, dał powyższą twardą odprawę wysłańcom Sanhedrynu; wysłańcy byli odeszli, a lud w ich miejscu zalegał cały dom, i „rzesza siedziała naokoło Niego.“ Widok skwapliwej wiary tych prostaczków był odpocznieniem dla duszy Jego, zasmuconej bluźnierstwem uczonych i nadętą pychą wiedzy ich. Jest to zjawisko stałe, po wszystkie wieki powtarzające się w życiu Jezusa, nie tylko za dni śmiertelnego w Ziemi żydowskiej życia Jego, ale i po wszystkie dni niewidomego Jego życia w Kościele: że zelżywości, jakich doznaje od ludzi, rozumem swoim i nienawiścią zaślepionych, wywołują częstokroć ze strony ludu tem gorętsze dla Niego objawy ufności i miłości.

Takie w duszach ludzkich działanie i promienie Ducha Jego, było dla Mistrza pociechą i weselem, i wesela tego w onej chwili w zupełności używał. Wtem „rzekł Mu niektóry: — Oto mat-

ka twoja i bracia twoi przed domem stoją, szukając cię.“

Matka Jezusa bez wątpienia znała ducha Syna swego, i niezrównanie wyższą była nad poziomego ducha onych krewnych Jego, którzy Go mierzyli miarą mizernej roztropności swojej. Zapewne troskliwość macierzyńska była powodem przyjścia jej: chciała Syna swego pocieszyć w apostołskich walkach i gorzkościach Jego.

— „A On odpowiadając rzekł mówiącemu do siebie: — Któż jest matka moja i bracia moi? A pojrząwszy na te, którzy około Niego siedzieli, rzekł: — Oto matka moja i bracia moi. Albowiem ktoby czynił wolę Bożą, ten brat mój, i siostra moja, i matka moja jest.“

Ciało i krew żadnego nie mają dla Syna człowieczego znaczenia. Na pokrewieństwo cielesne mało zważa. Rodzina ziemską powstaje z jedności tejże krwi, płynącej w żyłach jej członków; rodzinę niebieską tworzy jedność tegoż Ducha, wylanego na dusze. Jezus nie jest z tej ziemi; narodzony z Ducha i pełen tegoż Ducha, jest On twórcą wielkiej rodziny synów Bożych, i ci nawet, którzy wedle ciała są krewnymi Jego, nie mogą być prawdziwie matką jego, i bratem, i siostrą, jedno przez uczestnictwo w pełni Ducha Jego.

Każdy komu danem zostało, pod wpływem wyższego natchnienia, i w posłusznem wezwaniu Bożego spełnieniu, wszystko życie swoje Bogu na służbę poświęcić, łatwo zrozumie to słowo Jezusa. Wszelkie mocne przekonanie ma to do siebie, że w końcu człowiekiem całym zawładnie. Jest to siła pochłaniająca i wyłączna, bez litości od wszystkiego, co nie ma z nią związku, odrywająca, zamieniająca się w przedmiot jedyny, po za którym nic już człowieka nie obchodzi; którzy jej nie rozumieją, ci są dla niego obcymi; którzy ją napastują, nieprzyjaciółmi; którzy ją wspólnie z nim miłują i jej służą, ci są jedyną jego prawdziwą rodziną.

(C. d. n.)



# Przenajświętsza Eucharystya.

## Figury biblijne Eucharystycznej Komunii.

### b) Ofiara Melchizedecha.

(C. d.)

Napozór zdaje się, iż zdarzenie opisane tutaj nie zawiera wyraźnych cech figury Przenajświętszego Sakramentu. Atoli Paweł św., nieomylny — bo z natchnienia Ducha Świętego — tłumacz tego zdarzenia, uświęca znaczenie Ofiary Melchizedecha jako figury Tajemnicy Eucharystycznej, nazywając Chrystusa Pana „Kapłanem według porządku Melchizedecha.“ „Tak i Chrystus, — powiada, — nie Sam Siebie wślawił, że się stał Najwyższym Kapłanem, ale który do Niego mówił: Syn mój jesteś ty, jam ciebie dziś zrodził. Jako i na innem miejscu mówi: Tyś jest kapłanem na wieki wedle porządku Melchizedechowego... Albowiem jawna jest, iż z Judy poszedł Pan nasz (Jezus Chrystus), w którym pokoleniu nie o kapłanach nie mówił Mojżesz. A jeszcze daleko więcej jawna rzecz jest, jeśliż na podobieństwo Melchizedecha powstaje in-szy Kapłan.“<sup>1)</sup> Z tych słów okazuje się, że Melchizedech był figurą istotnie Najwyższego Kapłana, którym jest Chrystus. Tem samem ofiara Melchizedecha z chleba i wina była figurą i zapowiadała Ofiarę Nowego Przymierza, Przenajświętszą Eucharystyę, którą Chrystus i kapłani Jego mieli składać pod postaciami chleba i wina. Stąd i okoliczności, w których Melchizedech ofiarował chleb i wino, Bóg zrzędził przedziwnie.

Melchizedech złożył ofiarę swoją

w mieście Salem, kolebce umiłowanego przez Boga Jeruzalem, w którym kiedyś miał wznosić się przybytek Ostatniej Wieczery. W nim Chrystus miał dokonać urzeczywistnienia tego, co zapowiadała Abrahamowi, na dwa tysiące lat przedtem, ofiara tajemniczego kapłana Melchizedecha. Zapowiedź ta tradycyjnie przechodziła od pokolenia do pokolenia przez wszystkie wieki. Rozjaśniali ją i utrzymywali wśród Izraelitów prorocy, nauczając, że „zbawi Pan wybranych swoich dnia onego, jako trzodę ludu swego; bo kamienie świętych podwyższą się na ziemi jego,“ — i mówiąc: „Bo cóż jest dobrego Jego (Boga) i co cudnego Jego, jedno z boże wybranych (Przenajświętszy Sakrament pod postacią chleba) i wino, które rodzi panny (Przenajświętszy Sakrament pod postacią wina)?<sup>1)</sup> Stąd i figura tego Sakramentu w ofierze Melchizedecha, a w nim samym figura kapłaństwa Nowego Zakonu wyżej były czone u żydów, niż kapłaństwo z pokolenia Lewi i składane przez nie krwawe ofiary. Lewi przeto, a z nim jego potomstwo kapłańskie, w osobie Abrahama, dziada swojego, oddali cześć Melchizedechowi, uznając w nim wyższość kapłaństwa, a w ofiarowanych przezeń chlebie i winie wyższość ofiary nad składane przez nich ofiary krwawe. Albowiem kapłaństwo i ofiara Melchizedecha były szczególną figurą kapłaństwa i Ofiary Eucharystycznej Chrystusa. Odtąd wśród Izraela zawsze przechowywało się to przekonanie, że krwawe ofiary Starego Zakonu kiedyś muszą ustąpić miejsca Niekrwawej ofierze Zakonu Nowego, co potwierdza Malachiasz prorok. „A teraz błagajcie oblicze Boże, — czytamy u niego, — żeby się zmiłował nad wami, (bo z ręki waszej stało się to), jeśli jako przyjmie oblicza wasze, mówi Pan zastępów. Kto jest między wami, któryby zamykał wrota i zapalał na oltarzu moim darmo? Nie mam chęci do was, mówi Pan zastępów; i daru nie przyjmę z ręki

<sup>1)</sup> Żyd. V, 5. 6; VII, 14. 15.

<sup>1)</sup> Zachar. IX, 16. 17.

waszej. Bo od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest Imię moje między narody; a na każdym miejscu poświęcają i ofiarują Imieniu memu Ofiarą czystą, bo wielkie jest Imię moje między narody, mówi Pan Zastępów.“<sup>1)</sup>

Lecz spyta kto: Po czem wnosić należy, że dziękczynna ofiara Melchizedecha, złożona w imieniu zwycięzkiego Abrahama, była figurą Eucharystyi jako Sakramentu czyli Komunii Eucharystycznej, kiedy nie widzimy w niej obrzędu pożywania? Odpowiadamy, że w owe czasy powszechnie było przyjęte, iż wszelka ofiara kończyła się ucztą. Chociaż więc Pismo Święte nie wspomina o tym obrzędzie, gdy mówi o ofierze Melchizedecha, jednakże niema wątpliwości, żeby w niej pominięto ówczesny powszechny zwyczaj. Dlatego wszyscy poważniejsi tłumacze Pisma Świętego twierdzą stanowczo, że Melchizedech ofiarę swoją rozdzielił między Abrahama, Lota i ich żołnierzy, części jej dając im do spożycia. „Melchizedech,—powiada Korneliusz a Lapide, najpoważniejszy z komentatorów,—najpierw złożył Bogu w ofierze chleb i wino, paląc na ołtarzu część chleba i wylewając nań część wina — jako ofiarę dziękczynną za odniesione przez Abrahama zwycięstwo; następnie to, co pozostało z chleba i wina, rozdał patryarsze (Abrahamowi) i jego żołnierzom, którzy przez to pożywanie uczestniczyli w ofierze.“ „W ten sposób,—dodaje wspomniany uczony,—we dwadzieścia wieków potem, w czasie Ostatniej Wieczerzy, Chrystus, prawdziwy Kapłan Przedwieczny, rzeczywisty Księżę pokoju, złożył podobną Ofiarę z chleba i wina, przemieniając je najpierw w Ciało, Krew i w ogóle we własną Istotę Swoją, a następnie rozdając Apostołom pod postacią chleba i wina własne Ciało za pokarm i Krew za napój.“<sup>2)</sup>

Z tego względu ofiara Melchizedecha, jako figura Przenajświętszej Eucharystyi, zupełnie odpowiadała swojej rzeczy-

wistości. Zapowiadała ona i jakby naszkicowała wyraźniejszymi konturami Tajemnicę Ołtarza—jako Ofiary Nowego Zakonu i jako Sakramentu czyli Komunii Świętej.

### c) Baranek Wielkanocny.

Gdy potomstwo Abrahama, zgodnie z przepowiednią Bożą,<sup>1)</sup> rozmnożyło się znacznie, a na skutek zaproszenia Józefa wyemigrowawszy do Egiptu, stało się tam narodem wielkim, — Bóg postanowił dać mu ostateczne urządzenie, wykończoną organizację. Postanowił mianowicie uczynić z Izraela lud swój wybrany, nadać mu prawa polityczne, religijne i społeczne, — postanowił osiedlić go w kraju własnym, gdzieby szczęśliwie mieszkając, przechowywał dla świata w czystości pochodnię pierwotnego objawienia i nadzieję przyjścia Mesjasza. To ostatnie wykończenie organizacji ludu Bożego stanowi jeden z najważniejszych faktów w dziejach historii starożytnej. Niepodobna więc przypuścić, żeby Bóg nie wsławił tej doby epokowej nowem światłem, opromieniającem przyszłą Tajemnicę Ołtarza, żeby nie przypomniął Izraelowi jej figur i nie dopełnił ich nową, któraby bliżej określała istotę Przenajświętszej Eucharystyi.

Jakoż w rzeczy samej znajdujemy w tej dobie nową figurę Przenajświętszego Sakramentu, w której Bóg przedziwnie złączył przeszłość proroczą z przyszłością. Figurą tą było pożywanie Baranka Wielkanocnego.

Ofiarę i pożywanie Baranka Paschalnego Mojżesz opisuje w następujących słowach: „Rzekł też Pan do Mojżesza i Aarona w ziemi Egipskiej: Ten miesiąc (marzec) wam początkiem miesiący; pierwszym będzie między miesiącami roku. Mówcie do wszystkiego zgromadzenia sy-

<sup>1)</sup> I rzekł Bóg Abrahamowi: „Wejrzyj na niebo, a zlicz gwiazdy, jeśli możesz. I rzekł mu: Tak będzie nasienie twoje... Wiedz wprzód wiedząc, iż gościem będzie nasienie twoje w ziemi nie swojej, i podbiją je w niewolę i utrapią je przez czterysta lat: a wszakoż naród, u którego w niewoli będą, ja sądzić będę; a potem wynijdą z wielką majątnością... A w czwartym pokoleniu wrócą się tutaj.“ Ks. Rodzaju I, 5. 13. 14. 16.

<sup>1)</sup> Malach. I, 9—11.

<sup>2)</sup> Corn. a Lap. in Genesim XIV, 18.



### Ś. KRZYSZTOF.

Obraz E. Azambre'a.

Jest to dzieło nowoczesnej sztuki religijnej. Na tle dzikiej przyrody górskiej widzimy olbrzymią postać Świętego z Dzieciątkiem Jezus na barkach—przechodzącego przez rzekę. Legenda głosi, że ś. Krzysztof, litując się pewnego razu nad chłopcem proszącym go, aby przeniósł na drugą stronę rzeki, spełnił jego życzenia. Lecz w drodze poznał że był to Chrystus. Stąd imię świętego—Krzysztof, co z greckiego znaczy—niosący Chrystusa (Christoforos).

nów Izraelowych i powiedzcie im: Dzieśiątego dnia tego miesiąca niech weźmie każdy baranka według familii i domów swoich. A jeśli mniejsza liczba jest, niżby dosyć było do zjedzenia baranka, weźmie sąsiada swego, który mieszka podłe domu jego, wedle liczby dusz, którychby dosyć było do jedzenia baranka. A baranek będzie bez zmaży, roczny, — wedle którego obrzędu weźmijcie i koziołka. I będziecie go chować aż do czternastego dnia miesiąca tego i ofiaruje go wszystko zgromadzenie synów Izraelowych ku wieczorowi. I wezmą ze krwi jego i położą na oba podwoje i na napróżniki domów, w których go będą pożywać. I będą jeść mięso jego onej nocy, ogniem pieczone, i praśne chleby z polną sałatą. Nie będziecie nic z niego jeść surowego ani warzonego w wodzie, ale tylko pieczone ogniem... I nie zostanie nic z niego do poranku; jeśli co zostanie, ogniem spalicie. A pożywać go tak będziecie: Biodra swe opaszecie, a buty będziecie mieli na nogach, trzymając kije w rękach, a będziecie jedli śpieszno: bo jest Faze (to jest przejście) Pańskie. I przejdę przez ziemię Egipską nocy onej, i zabiję wszelkie pierworodne w ziemi Egipskiej od człowieka aż do bydłęcia: i nad wszystkimi bogami Egipskimi uczynię sądy, ja Pan. Ale krew będzie wam na znak na domach, w których będziecie: i ujrzę krew i minę was: i nie będzie u was plaga zgubiająca, kiedy uderzę ziemię Egipską. A ten dzień będziecie mieć na pamiętkę: i będziecie go obchodzić za święto uroczyste Panu, w rodzajach waszych służbą wieczną.“<sup>1)</sup>

W opisie przytoczonym przedziwnie uderzają nas okoliczności, zrządzone przez Opatrzność. A mianowicie. Izrael ofiaruje i spożywa baranka przy wyjściu z Egiptu, który zawsze był i jest symbolem grzechu. Znaczone krwią baranka mieszkania Izraelitów omija Anioł zabijacz, niszcząc pierworodnych Egiptu. Za-

silony pożywaniem baranka naród wybrany rozpoczyna wędrówkę do ziemi obiecanej. I wreszcie, Bóg rozkazuje ludowi swemu, by „dzień pożywania baranka obchodził za święto uroczyste Panu, w rodzajach swoich służbą wieczną.“ Wszystkie te szczegóły, lubo zdała, jasne rzucają światło na Tajemnicę Przenajświętszej Eucharystyi. Przecież to ten właśnie Sakrament daje nam moc zupełnego wyzwolenia się z grzechu. „Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił,—powiada Zbawiciel tłumacząc skutki Komunii Świętej,—jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki, (jako wyzwolony z grzechu i święty). A chleb, który ja dam, jest moje Ciało za żywot świata.“<sup>1)</sup> Przecież to Komunia Eucharystyczna, godnie i często przyjmowana, naznacza nas cechą synowstwa Bożego, a tem samem zasłania nas, mówiąc po ludzku, przed Sprawiedliwością Boga. „Jako mię posłał żyjący Ojciec,—powiada znowu Pan Jezus,—i ja żyję dla Ojca, a kto mnie pożywa, i on żyć będzie dla mnie;“<sup>2)</sup> czyli stanie się niejako drugim mną i podobnie jak ja spełni Wolę Ojca mojego przez to samo, że pełnić będzie Wolę moją. Nadto nie kto inny cudownie zasila nas na drogę do ziemi obiecanej, czyli do ścisłego zjednoczenia z Bogiem już tutaj na ziemi, nie kto inny wiedzie nas i wprowadza do tego prawdziwego raju,—jedno Baranek Eucharystyczny. On też, nie kto inny, wprowadzi ludzkość całą do tej ziemi wybranych, jak Sam zapewnia nas o tem, gdy mówi: „Albowiem Chleb Boży jest (Przenajświętszy Sakrament), który z nieba zstąpił i daje żywot światu.“<sup>3)</sup> I wreszcie sprawowanie Tajemnicy Eucharystycznej należy do najwięcej uroczystych na całym świecie, gdziekolwiek znajdują się chrześcijanie; ono oddaje Bogu największą chwałę, będąc „wieczną służbą w rodzajach wybranych.“

(C. d. n.).

<sup>1)</sup> Ks. Wyjścia XII, 1-14.

<sup>1)</sup> Jan VI, 51. 52.

<sup>2)</sup> Jan VI, 58.

<sup>3)</sup> Jan VI, 33.

# Dzieło Miłosierdzia.

## HISTORIA MARYAWITÓW

### XV.

(C. d.)

Parafie maryawickie w mieście  
Warszawie,

„Zwiększanie się liczby zwolenników  
„Maryawityzmu nie ustawało; z dniem każ-  
„dym przybywali nowi, prosząc naszego

„Wkrótce kaplica na dole i w górze, na ga-  
„leryi, niemal codziennie bywała przepelnio-  
„na łaknącymi prawdy Bożej, poprawy  
„życia i wyzwolenia z pod ucisku katoli-  
„ckiego duchowieństwa. Niekiedy napływ  
„ludu, zwłaszcza z klasy pracowników  
„fabrycznych, tak był liczny, że wielu  
„musiało stać po za kaplicą w podwórzu.  
„Na razie nie mieliśmy więcej kaplic ani  
„w samej Warszawie ani na żadnym z jej  
„przedmieść. Tutaj więc, na Pradze, przez  
„przeciąg trzech miesięcy zgromadzali się



Kaplica Maryawicka przy ul. Czerniakowskiej № 96 w Warszawie.

„kapłana o wyjaśnienie istoty ruchu nasze-  
„go, a następnie prosząc go o Spowiedź.

„na nabożeństwa maryawici z Woli, z za-  
„rogatek Czerniakowskich, Mokotowskich,

„Powązkowskich i wogóle z całej Warszawy.

„Po pewnym czasie, wskutek ustawicznego wzrostu liczby maryawitów, „okazała się potrzeba otworzenia przynajmniej jednej kaplicy w okolicach ulicy „Czerniakowskiej. Ks. Żebrowski i maryawici poczęli szukać odpowiedniego „pomieszczenia. Lubo z trudnością, znaleźli jednak lokal odpowiedni na ul. „Czerniakowskiej pod numerem 96. Lecz „wiadomość o tem doszła do prawowiernych „kapłanów; postanowili więc nie dopuścić „w te okolice ks. Maryawity. Jak zwykle, tak i w tym wypadku wystąpili do „prowadzenia z nami walki—nie z mocą „przekonania, nie z poprawą własnych „błędów i rażących nadużyć, nie z gorliwością w poświęceniu się dla dobra „ogółu,—lecz użyli broni, która świadczy „o zupełnem bankructwie ducha... Właścicielkę wynajętego lokalu zasypano „listami pełnymi pogroźek i wymysłów, „grożąc jej zemstą, jeśli nie cofnie zawartego z maryawitami kontraktu. Słaba „kobieta, lękając się zemty katolików „i większego prześladowania, którego zaczęła doświadczać, — kontrakt zawarty „zerwała. Musieliśmy wobec tego, na razie, wyrzec się nadziei otwarcia nowej „kaplicy, ponieważ nikt inny nie chciał „odnająć nam potrzebnego pomieszczenia. „Jednakże po upływie paru tygodni ta „sama właścicielka, wbrew pogroźkom „i wymysłom katolików, cofnęła zerwanie „kontraktu i zdecydowała się stanowczo „odnająć nam pomieszczenie we własnym „domu. Było to w miesiącu maju 1907 r. „Radość nasza i naszego kapłana była „ogromna. Natychmiast zakrzętnęliśmy „się około urządzenia kaplicy. W uroczystość Bożego Ciała już było wszystko „gotowe i ks. Żebrowski odprawił tutaj po „raz pierwszy Niekrwawą Ofiarę.

„Zaraz na wstępie okazało się, że „ruch maryawicki w tej okolicy (przy „ulicy Czerniakowskiej) bije o wiele silniejszym tętnem, niż na przedmieściu „Praga. Zwolenników Maryawityzmu zgłaszało się do naszego kapłana znacznie

„więcej, niż na Pradze. Był to jakby „żywiłowy przypływ ku nam ludności, „która, długo jęcząc pod moralnem i materialnem jarzmem, znalazła dla siebie „w ruchu naszym punkt wyjścia z uciążliwego położenia. Byli tacy, co przychodzili do nas z ciekawości. Lecz słysząc słowa naszego kapłana pełne „prostoty, porywającej prawdy i miłości, „zostawali przy nas, przyjmując z przekonania Maryawityzm. Odrazu więc ruch „nasz znalazł tutaj mocniejszą dla siebie „podstawę—i w znacznej liczbie zwolenników i w ich szczerze chrześcijańskiem „usposobieniu. Stąd wybryki uliczne „katolików w postaci wymysłów, obelg „mianych na maryawitów, rzucania w nich „kamieniami i beczenia, nie miały zamierzzonego skutku, — owszem oddalały „duchem braci naszych od katolicyzmu, „a utwierdzały ich w Maryawityzmie. „Sprawa nasza, w tych właśnie warunkach, wzrastała niezwykle, zwłaszcza „zaś rosła gorliwość naszych wyznawców, „którzy porzucali stare nałogi, zwracali „się do cnoty, coraz jaśniej poznawali „istotę chrystyanizmu czyli potrzebę miłości w życiu i stosunkach z bliźnimi...

„Nadto na szczególne zaznaczenie „zasługuje fakt, że maryawici z okolic „ul. Czerniakowskiej—z wdowiego grosza „—kupili na własność, przy ul. Szarej, „pod № 8 m, obszerny plac pod kościoł. „Budowę wspaniałej świątyni w stylu „gotyckim, rozpoczęto w roku zeszłym (1908). „Roboty—pod kierunkiem ks. Żebrowskiego—szły z niezwykłą szybkością. Obecnie mury są już prawie wzniesione; pozostały jeszcze do zrobienia wieża, dach „wykończenie wewnętrzne.

„W takich warunkach powstała w Warszawie i rozwija się druga maryawicka „parafia.

„Kaplica przy ul. Czerniakowskiej, „podobnie, jak przedtem kaplica na Pradze, okazała się wkrótce zaszczupłą. „Nastółek modlących się z okolic Czerniakowskiej był duży niezwykle, a jednocześnie „rozpoczął się zwrot ku nam pracowników „fabrycznych z przedmieścia Woli. Ci —

„z wielką dla siebie niedogodnością—udawając się tutaj na nabożeństwa, często—kroć nie mogli być obecni w kaplicy. Zrodziła się przeto potrzeba otwarcia nowego posterunku w dzielnicy Wolskiej. Maryawici Wolscy ustawicznie prosili o to ks. Żebrowskiego. Niepodobna więc było dłużej odwlekać tem bardziej, że liczba zwolenników naszych w dzielnicy Wolskiej wzrastała ustawicznie. Jakoż ks. Żebrowski, zwykle bardzo czynny, i tym razem sam zajął się wynalezieniem odpowiedniego pomieszczenia. Po paru miesiącach płonnych poszukiwań, okaza-

„koniec Września 1907 r. roboty były „skończone, a w uroczystość św Michała „dokonano poświęcenia nowej kaplicy „i odprawiono w niej pierwsze nabożeństwo. „Napływ ludu był ogromny; maryawici „z podmiejskich wiosek wzięli żywy udział „w otwarciu tej nowej placówki. Nadto „z dzielnicy Wolskiej zgromadziło się na „pierwsze nabożeństwo około dziesięciu „tysięcy przeważnie ze sfery robotników „fabrycznych. W uroczystości tej ucze- „stniczyło kilku naszych kapłanów; ks. „Furmanik wygłosił kazanie wewnątrz „kaplicy, ks. Żebrowski — na podwórzu



Warszawa. Budowa kościoła maryawickiego przy ul. Szarej.

„ło się, że najlepsze pomieszczenie na ka- „plicę dla Wolskich maryawitów znajduje „się przy ulicy Leszno pod № 138. Ale „właściciel postawił tak wygórowaną, jak „na nas, cenę, bo 5 rubli dziennie, że nie „podobna było zgodzić się na spisanie „kontraktu. W końcu jednak nie mogąc „znaleźć nic odpowiedniejszego, musieliśmy „przystać na takie warunki.

„Natychmiast zakrzątnięto się około „wewnętrznych urządzeń kaplicy. Pod

„Jednemu i drugiemu kaznodziei widocz- „nie błogosławił Bóg, bo prawie wszyscy „obecni z Woli przyjęli Maryawityzm. „Wobec tego opłata lokalu nie przedsta- „wiała dla naszych braci wielkich tru- „dności.

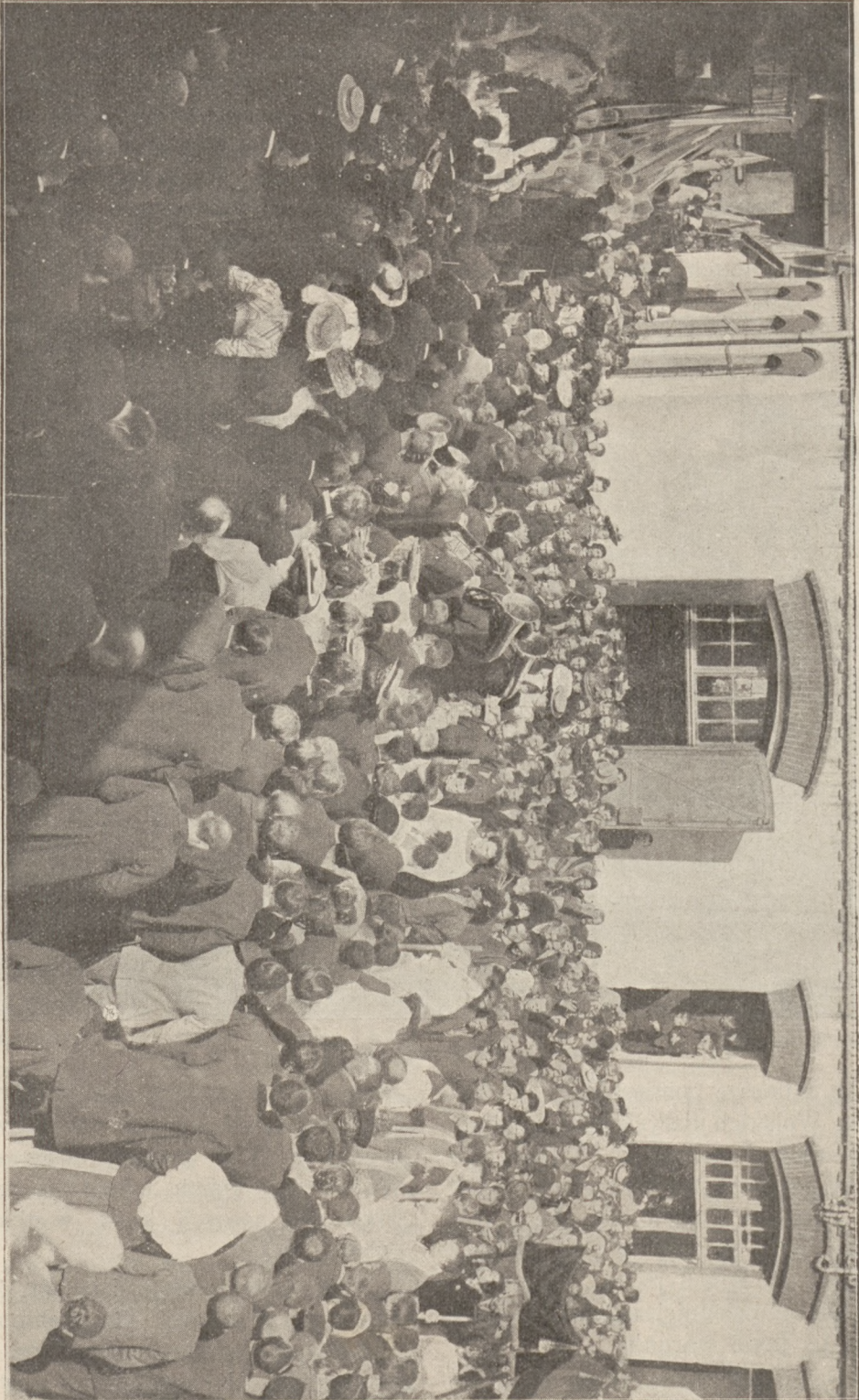
„W ogóle zaznaczyć należy, że w tej „dzielnicy Warszawy dla ruchu naszego „otwiera się ogromna przyszłość. Nowi „zwolennicy Maryawityzmu przybywają „stale. Codziennie na nabożeństwach by-

„wają setki modlących się. W niedziele „zaś i święta zgromadzają się całe tysią- „ce.

„W jesieni roku zeszłego (1908) ma-

„rywici Wolscy nabyli na własność plac „dość obszerny przy ul. Karolkowej i w cią- „gu paru miesięcy, jeszcze przed zimą „pobudowali na nim ogromny dom mu-

Warszawa. Kaplica marywicka przy ul. Leszno № 138 w dzień poświęcenia.





„rowany, który na razie obrócono na kaplicę. Gdy zaś stanie na wspomnianym „placu kościół projektowany, dom obrócony będzie na zakłady dobroczynne i oświatowe.

„Nadto prócz dużych kaplic, któreśmy „wymienili, w roku zeszłym (1908) otworzono małe domowe kapliczki w następujących „dzielnicach: w Wielkim Poście na Nowym Brudnie, w Wielki Czwartek— „przy zbiegu ulic Mokotowskiej „i Pięknej pod № 145 i w samą uro-

„kapłanów posługi religijne. Liczba „dzieci maryawickich, uczęszczających do „szkół przeznaczonych dla maryawitów, „dochodzi trzystu; bardzo zaś wiele „dotychczas—dla braku szkół maryawickich i prześladowania w szkołach, do „których uczęszczają dzieci prawowierne, „pozostaje bez nauki. Spodziewamy się „jednak, że w krótkim czasie brakowi „temu zaradzimy, otwierając dla „naszej młodzieży możliwość korzystania z oświaty. „Nawet w zwolennicy ruchu naszego przybywa-



Warszawa. Kaplica maryawicka na przed. Wola przy ul. Karolkowej.

„czystość Wielkiejnocy—za Powązkami „przy Marymoncie.

„Obecnie w Warszawie, —tak kończy „dokument, który przytaczamy,—prawie „nie ma stanu, wśród którego nie byłoby „jawnych—zdecydowanych maryawitów „lub przynajmniej sympatyzujących „z Maryawityzmem. Co najmniej piętnaście „tysięcy z różnych sfer uczęszcza do „naszych kaplic i przyjmuje od naszych

„ją z dniem każdym. Gdy przeto „zważy- „my ciężkie prześladowania ze strony „katolików, nienawiść ich ku nam i stałe „szyskany, możemy podziwiać w „Warszawie taki wzrost naszej sprawy, „zwłaszcza że w tem mieście rozpoczęła się „ona „głównie po kłatwie Papieskiej i trwa „zaledwie półtora roku.“

W uzupełnieniu szczegółów, któreśmy „poczerpnęli z dokumentu, dodajemy, że

maryawici Prascy z ul. Inżynierskiej z wiosną roku zeszłego (1908) przenieśli kaplicę do dużego domu przy ul. Szerokiej pod № 26,—w jesieni zaś tegoż roku na-



Warszawa. Kaplica na Lesznie.

byli na własność plac na Pradze, przy ulicy Skaryszewskiej. Tutaj natychmiast rozpoczęli roboty około wzniesienia dużego domu i oparkania placu. W parę miesięcy parkan ukończono,—a co ważniejsza, wzniesiono dom obszerny, w którym urządzono tymczasową kaplicę. Na tym samym placu stanie niebawem piękny stylowy kościół,—kaplica zaś będzie zamieniona na gmach dla użytku szkolnego i dobroczynnego. Poświęcenia kaplicy dokonano w wigilię Bożego Narodzenia (1908).

Obecnie cała Warszawa podzielona jest na trzy maryawickie parafie, które mi zarządzają trzej nasi kapłani. Pierwszą urządzono na przedmieściu Praga; zarządza nią ks. Bolesław Wiechowicz; drugą —w dzielnicy Powiśla, przy ul. Czerniakowskiej, przy tej pracuje ks. Wacław Żebrowski, i trzecią — w dzielnicy Wolskiej, tutaj pracuje ks. Józef Poradowski. Parafia Praska liczy około 2000 maryawitów, parafia przy ul. Czerniakowskiej—przeszło 3000, w dzielnicy zaś Wolskiej liczymy 10,000.

W całej więc Warszawie liczymy 15,000.

Takie są początki i rozwój Maryawityzmu w Warszawie. Są to objawy niezwykle pocieszające. Warszawa to stolica kraju naszego, ale zarazem stolica i ognisko zepsucia, które przenika stąd na prowincję. Nie dziwna przeto, że ruch nasz, którego istotę stanowi odrodzenie moralne, większe napotkał trudności w Warszawie, niż w innych miejscowościach. Jednakże energia i zapał apostołski ks. Żebrowskiego i tutaj potrafiły zdziałać rzeczy niezwykle: kilkanaście tysięcy mieszkańców Warszawy i jej przedmieść żyje dzisiaj moralnie i dąży do kultu-

ry, istnieją trzy parafie, powołano do obszernej pracy dwóch więcej kapłanów.

(C. d. n.)

